

Fundacja Dobre Państwo

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

KRS: 0000903252

www.dobrepanstwo.org fundacja@dobrepanstwo.org +48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 9 stycznia 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

reprezentowana przez:

Witolda Solskiego

Katarzynę Kosakowską

działających na rzecz:

Kancelarii Doradczej

Solski i Partnerzy sp. z o.o.

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

nr wpisu¹: 00446

Pan Posel

Szymon Hołownia

Marszałek Sejmu RP

w miejscu

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Parlamentu projektu ustawy o zmianie ustawy z 5 stycznia 2011 r. Kodeks Wyborczy (Dz. U. 2011 nr 21 poz. 112 z późn. zm.) polegającej na zmianie treści art. 11 § 4 (bierne prawo wyborcze) poprzez usunięcie przepisu:

Art. 11 § 4. Nie ma prawa wybieralności w wyborach wójta w danej gminie osoba, która uprzednio dwukrotnie wybrana została w tej gminie w wyborach wójta zarządzonych na podstawie art. 474 §1.

UZASADNIENIE

Wyobraźmy sobie drewnianą skrzynię stojącą na środku placu naszego miasta. W środku, rzecz jasna, siedzi (albo i nie siedzi) legendarny kot Schrödingera. Jest równocześnie żywy i martwy, tak jak nasza lokalna

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingsową prowadzony przez MSWiA

demokracja jest jednocześnie prężna i skostniała, dynamiczna i skazana na wieczną stagnację, wolna i zniewolona.

Witamy w feudalnej klatce czy to demokracja, czy już średniowieczny folwark? Jak w eksperymencie z kotem, nikt nie wie na pewno, czy nasz wójt/burmistrz jeszcze się nami przejmuje, czy już całkiem „zdechł” z braku motywacji (wszak bez ograniczeń kadencji można siedzieć na stołku aż po kres dziejów). Lokalny baron współ z rodziną może panować nad nami przez dekady i stać się tym samym łącznikiem między duchem demokracji a duchem feudalizmu. Mamy wybory, ale tak naprawdę nic się nie zmienia, bo władza zatrzasnęła się w skrzyni bez terminów „ważności”.

Kot Schrödingera i nepotyzm to społecznie duet doskonały. Kiedyś, w odległej galaktyce, wprowadzono limity kadencji dla prezydentów USA i skończyła się era tych wiecznych elit (no, przynajmniej w teorii). W Polsce zdołaliśmy postąpić odwrotnie. Lubimy absurdy, więc fundujemy sobie eksperyment, w którym (uwaga!) jednocześnie mamy i nie mamy zdrowej demokracji. Nasz kot, przenosząc się w przestrzeni i czasie, wymyka się logice a wraz z nim nasza władza, raz martwa w społecznym odbiorze, raz żywa i kwitnąca dzięki pozbawieniu jej ograniczeń.

Kopnijmy skrzynię, by sprawdzić, co w niej siedzi! Jeśli odsuniemy wieko, może się okazać, że w środku znajdziemy skarby, żywe srebro. Monopol na władzę, bo po co wybory, skoro wiadomo, kto będzie rządził. Korupcję, w końcu, jeśli można trwać na stołku dziesięciolecia, to przyjaciele królika mają się świetnie. Nepotyzm, gdy najlepsze posady rozdzielane niczym kocie smakołyki. Feudalne obyczaje, niby XXI wiek, a czujemy się, jakbyśmy byli w Państwie jak folwark.

Zamknięta skrzynia jest tym politycznym eksperymentem, w którym nie widać, co się dzieje za biurkami, w gabinetach, na komisjach. Niezależnie od tego, czy władza działa ku dobru obywateli, czy nie – bez rotacji nikt tego nie sprawdzi. Po co nam świeże powietrze, skoro można się udusić zapachem niekończącej się kadencji? W ten sposób rodzi się nasz lokalny Schrödinger-Baron, który jednocześnie. Deklaruje chęć służenia obywatelom. Staje się władcą absolutnym, bo przecież nie ma limitu a wola ludu może spać. Gdyby kot mógł przemówić, zamruczałby z rozkoszy. Demokracja. Autokracja. Miau, w sumie jest i to, i to. A może nic.

Puenta z pudełka. Kot Schrödingera w roli produktu lokowanego w naszej wspólnej idei pokazuje, że bez przejrzystych reguł i ograniczeń kadencyjnych

wszystko dzieje się w takim dziwnym, niepewnym stanie superpozycji. Niby mamy prawo wyborcze, a jakbyśmy go nie mieli. Niby mamy wolny wybór, a wciąż rządzi ta sama twarz. Niby jest demokracja, a jednak ociera się o lokalny feudalizm. Wreszcie, żeby wypuścić kota (i siebie samych!) na wolność, potrzebujemy przejrzeć na oczy i uznać, że dopóki skrzynia zostaje zamknięta, władza robi, co chce, bo może. To od nas zależy, czy otworzymy pudełko i zobaczymy, że w środku czai się absurd wiecznych rządów. Musimy mieć dość odwagi, by powiedzieć Stop! Ta kotka (i władza) potrzebują czasu ograniczonego, a nie wiecznego tronowania. Niech żyje zdrowa demokracja, niech umiera fikcja! Ale czy tak się stanie? Kot Schrödingera ze wzruszeniem wąsików spogląda na nas i pytająco mruczy. Zostawicie mnie tu, czy jednak wypuścicie.

Dwukadencyjność w samorządach, choć promowana przez niektórych ustawodawców jako remedium na wszelkie bolączki lokalnej władzy, w gruncie rzeczy okazuje się wyjątkowo nietrafionym i niebezpiecznym eksperymentem, którego konsekwencje mogą odczuwalnie zachwiać fundamentem polskiej demokracji lokalnej. Zarówno analiza konstytucyjna, jak i doświadczenia z różnych gmin w Polsce, a także badania prowadzone w innych państwach europejskich, potwierdzają, że ograniczanie liczby kadencji w sposób arbitralny nie przynosi deklarowanej walki z korupcją czy tzw. lokalnymi układami. Wręcz przeciwnie, według licznych doniesień medialnych oraz publikacji dostępnych w sieci, jedynym widocznym skutkiem bywa wytworzenie chaosu i destabilizacja, której ofiarami padają przede wszystkim mieszkańcy.

Wszystko to rozbija się o konstytucyjną zasadę proporcjonalności, wyrażoną w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP, zgodnie z którą ingerencja ustawodawcy w wolności i prawa obywatelskie jest dopuszczalna wyłącznie wtedy, gdy jest konieczna w demokratycznym państwie prawnym i nie narusza istoty danego prawa. W przypadku dwukadencyjności trudno mówić o prawdziwej konieczności, skoro istnieje szereg alternatywnych i mniej uciążliwych narzędzi eliminowania ewentualnych patologii w samorządach. Audyty zewnętrzne, obligatoryjne konsultacje społeczne przy kluczowych inwestycjach, większa przejrzystość w zawieraniu umów, rozszerzone kompetencje kontrolne regionalnych izb obrachunkowych. Wszystko to skutecznie chroniłoby gminy przed niegospodarnością, nie zabierając jednocześnie lokalnym społecznościom prawa do wyboru doświadczonych liderów.

Największym problemem wprowadzenia dwukadencyjności jest jednak naruszenie istoty prawa wyborczego, złamanie rdzenia demokracji, który pozwala

obywatelom decydować, kogo chcą obdarzyć zaufaniem i mandatami władzy lokalnej. Rozwiązania ograniczające liczbę kadencji zakładają z góry, że mieszkańcy nie są zdolni do samodzielnej oceny, czy dane przywództwo jest efektywne i czy zasługuje na przedłużenie. Jest to więc zabieg uderzający w godność lokalnych wyborców, obudowany paternalistyczną filozofią mówiącą, że władza centralna wie lepiej, co jest dla was dobre. Polskie doświadczenia z funkcjonowania samorządów zdają się tej tezie przeczyć, bo sukces wielu gmin wynika właśnie z wieloletniego, konsekwentnego zarządzania, które uwzględnia interesy różnych grup społecznych i sprzyja realizacji długofalowych projektów infrastrukturalnych i lokalnych programów społecznych.

Trzeba także zwrócić uwagę na ryzyko przerwania ciągłości władzy lokalnej. Wielu wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast wypracowuje przez lata gęstą sieć kontaktów i współpracy zarówno z mieszkańcami, jak i instytucjami regionalnymi, a nierzadko także z podmiotami na poziomie międzynarodowym. Gdy kończy się wymuszona ograniczeniem kadencja, gmina traci kapitał społeczny zbudowany przez te relacje. W miejsce doświadczonego samorządowca nierzadko wchodzi ktoś, kto nie dość, że potrzebuje czasu, by zapoznać się z niuansami lokalnych potrzeb, to jeszcze bywa zmuszony do realizacji zaplanowanych wcześniej projektów w trybie awaryjnym. Taki stan rzeczy tylko pogłębia marginalizację niektórych obszarów kraju, zwłaszcza jeśli następnego lidera, gotowego przejąć ster, zwyczajnie brakuje.

Z informacji przytaczanych w wielu opracowaniach naukowych i komentarzach dziennikarskich wynika, że tam, gdzie ograniczano liczbę kadencji, nie zaobserwowano istotnej poprawy w zakresie tzw. dobrych praktyk zarządzania. Korupcję zwalcza się głównie poprzez klarowne procedury, zewnętrzną kontrolę oraz odpowiedzialność karną i polityczną. Sam okres urzędowania nie wpływa znacząco na patologie, które częściej rodzą się w cieniu braku transparentności niż z racji długotrwałości rządów samorządowych. Natomiast dwukadencyjność ingeruje w samą esencję demokracji lokalnej. Obywatelowi odbiera się prawo do ponownego wyboru kogoś, kto jego zdaniem wywiązuje się ze swoich obowiązków wzorowo.

Warto w tym miejscu zadać pytanie o logikę ograniczania kadencji. Skoro dwie kadencje to rzekomo optymalny czas, to czemu nie jedna? A jeśli jedna okaże się zbyt krótkim horyzontem na dokonanie znaczących zmian, dlaczego nie trzy? Odpowiedź zazwyczaj sprowadza się do politycznej kalkulacji i centralizacyjnych ambicji, a nie do rzetelnych badań naukowych czy społecznych.

Tego rodzaju arbitralność rozstraja dotychczas spójne i dobrze funkcjonujące zasady polskiego samorządu.

Dlatego dziś należy apelować o ponowną refleksję nad aktualnymi regulacjami. Dwukadencyjność w samorządach, choć być może zrodziła się z przekonania o konieczności odnowienia i ożywienia lokalnej sceny politycznej, w istocie prowadzi do naruszenia fundamentalnych zasad. Dwukadencyjność sprzeciwia się subsydiarności, zaufania obywateli do instytucji publicznych i prawa każdej społeczności do wyłaniania liderów na własnych warunkach. W czasach, gdy szukamy rozwiązań stymulujących rozwój społeczności lokalnych i wzmacniających pozycję samorządów, wprowadzanie nadmiernych ograniczeń kadencyjnych wydaje się krokiem wstecz. Znacznie lepsze rezultaty przynosi konsekwentna edukacja obywatelska, transparentne procedury oraz silne mechanizmy kontrolne.

Każdy z nas, obserwując swoje otoczenie, wie, jak ogromną wartość ma doświadczony i godny zaufania przywódca, który zna każdą dziurę w drodze i każdy krzyż na lokalnej mapie. To właśnie on może sprawić, że gmina będzie się rozwijała harmonijnie, a mieszkańcy poczują się w niej bezpiecznie. Jeśli zaś lider nie spełnia pokładanych w nim nadziei, wyborcy zawsze mają prawo go zmienić przy urnach. Odebranie społecznościom tego wyboru uderza w samo serce demokracji, a w konsekwencji wywołuje poważne wątpliwości co do realnego sensu i skuteczności wprowadzenia dwukadencyjności jako lekarstwa na rzekome bolączki samorządowe. Właśnie dlatego najwyższa pora, by wrócić do wartości konstytucyjnych, przemyśleć na nowo model władzy lokalnej i dać mieszkańcom prawdziwą swobodę wybierania tych, którym ufają i których kompetencje cenią. To oni są najlepszymi sędziami, komu powierzyć mandat zarządzania i na jak długo. Właśnie w ręce lokalnych społeczności należy oddać przyszłość polskich gmin, miast i miasteczek.

Wyobraźcie sobie spektakl, w którym reżyser tuż po drugim akcie wyrzuca głównego bohatera za kulisy, choć publika tupie i woła. Chcemy jeszcze, bis, niech gra! Oto właśnie nasza samorządowa rzeczywistość, w której doświadczony Wójt, Burmistrz czy Prezydent, niczym aktor w najlepszym momencie kariery, musi ustąpić miejsca świeżemu kandydatowi, który dopiero co dostał egzemplarz scenariusza. Brzmi to tak, jakby ktoś, zamiast majestatycznej pawiej szaty, nagle kazał nam ubrać zimowy kożuch w środku lata. Absurd? Owszem. A wszystko pod szyldem troski o demokrację, którą najwyraźniej chciałoby się zamknąć w ciasnym garniturze i zapiąć pod szyję na amen. Wyobraźmy sobie zwierzęta na sawannie, gdzie król lew po dwóch sezonach polowań musi ustąpić miejsca

marnemu kociakowi, bo tak stanowi przepis. Tymczasem nadzy z natury obywatele patrzą ze zdumieniem, zastanawiając się, kto wpadł na tak doniosły pomysł, by odrywać doświadczonych włodarzy od lokalnej społeczności i wysyłać ich na polityczną emigrację ku wyższym piętrom władzy. Przecież ci lokalni liderzy mają już za sobą długie lata zaprawy w boju o nowe place zabaw, sprawniejsze oświetlenie i drożne drogi, ba, potrafią nawet w godzinę załagodzić spór o rozjechaną trawę na osiedlowym skwerku. I wtedy wchodzi paragraf, cały na białą, skandując. Dość tego rządu, macie dwa akty i finito!

Nic dziwnego, że ci odstawieni od koryta mistrzowie robót drogowych, oświetlenia i lokalnych festynów przenoszą się do wielkiej polityki, gdzie zaczyna się gonitwa o lepsze stołki, plecy i zaszczyty. A wszystko w obawie, że zanim ktoś mrugnie, przypiszą ich nazwiska komuś innemu i w jednej chwili z wiodącego lidera staną się statystami w czyimś partyjnym przedstawieniu. W efekcie miastem zarządza ktoś, kto dopiero uczy się obsługi klamki od drzwi gabinetu, a stary wyjadacz knuje już polityczne intrygi na Wiejskiej, tęskniąc za sielanką gminnych dożynek. Czy nie lepiej byłoby pozwolić ludziom samodzielnie zdecydować, czy wciąż chcą oglądać wójta w roli pierwszoplanowej, czy może jednak wolą nowego narybek?

Proste pytanie. Dlaczego „wiejska” ma narzucać nam przerwana grę w krzeselka, skoro frekwencja na spektaklu jest pełna, a widzowie wrzucają do urn właśnie po to, by ocenić, kto radzi sobie lepiej? Sztuczne barierki sprawiają, że co chwilę musimy urządzać karkołomne roszady, które przypominają rzucanie płetwonurka na pustynię i oczekiwanie, że będzie znakomicie kopał piłkę. A to wszystko w imię głoszonych, jak mantra, haseł o odświeżaniu, zmianie, demokratycznym oddechu. Tyle że często po takim odświeżeniu jedyne, co czujemy, to przeciąg w kieszeniach, bo stary zarządca wziął do sejmu swoje pomysły, a nowy jeszcze ich nie wymyślił, bo wciąż grzebie w papierach, szukając, gdzie w ratuszu jest kuchnia i gdzie się wyrzuca śmieci.

A przecież władza, czy tego chcemy, czy nie, potrzebuje przytulnego kąta, w którym może spokojnie uklepać kolejne projekty. I jeśli dotychczasowy gospodarz radzi sobie z tym lepiej niż niejeden kanapowy aspirant, dlaczego przeszkadzać obywatelom w wybraniu właśnie jego?

Bądźmy szczerzy. Żaden przepis nie jest lekarstwem na betonowanie władzy, jeśli ludzie naprawdę chcą zmian, to i tak je zrobią, wystarczy spojrzeć na historię świata. Może więc zamiast kolejnych paragrafów rodem z cyrkowej sztuki, zaufajmy mądrości wyborców, pozwólmy im kupić bilet na ten spektakl,

na który naprawdę mają ochotę i decydować, kto gra dalej, a komu można podziękować. Tylko tyle i aż tyle, zwykła wolność wyboru. Bo czemu właściwie kasować sztukę w środku występu, gdy wszyscy czekają na finałową scenę? Pamiętajmy. Nawet najlepszy aktor w końcu schodzi ze sceny, ale nie dlatego, że ktoś mu kazał, tylko że klaskać przestali widzowie. I to właśnie jest prawdziwy duch demokracji.

Przypominamy tekst przekazany parlamentarzystom w 2024 roku, nad którym trwają prace i oby nie tylko miały trwać.

Szanowni Państwo,

Kiedy myślę o dwukadencyjności w samorządach, przypomina mi się powiedzenie, że jak coś działa, to trzeba to naprawić, najlepiej młotkiem. Wprowadzenie dwukadencyjności, choć formalnie uzasadniane szlachetnymi intencjami, w praktyce jest doskonałym przykładem tego, jak polityczna potrzeba chwili może zmienić coś, co funkcjonowało całkiem sprawnie, w labirynt absurdów.

Proszę Państwa, w ustawie wpisano szereg argumentów – o konieczności walki z korupcją o „nowych impulsach”, a nawet o wyzwaniu potencjału nowych liderów. Ale jeśli przyjrzymy się temu bliżej, zobaczymy, że dwukadencyjność to bardziej polityczna dekoracja niż rzeczywista reforma.

Naruszenie praw wyborców – demokracja w teorii, ale nie w praktyce.

Artykuł 31 ust. 3 Konstytucji RP mówi jasno: ograniczenia praw są dopuszczalne tylko wtedy, gdy są konieczne i proporcjonalne. Dwukadencyjność jest jednak jak przesadne leczenie pacjenta – gdy boli palec, amputuje się rękę. Mieszkańcom odebrano prawo decydowania o tym, kto ich reprezentuje, nawet jeśli lider cieszy się powszechnym zaufaniem i działa skutecznie.

Dwukadencyjność w samorządach, pomimo uzasadnień politycznych i deklarowanych celów walki z korupcją, stanowi rozwiązanie, które nie wytrzymuje próby analizy konstytucyjnej. Przyjrzyjmy się temu ograniczeniu z perspektywy art. 31 ust. 3 Konstytucji RP, który precyzyjnie wyznacza granice ingerencji w wolności i prawa obywatelskie.

Zasada proporcjonalności – fundament ochrony praw obywatelskich.

Art. 31 ust. 3 stanowi, że ograniczenia praw konstytucyjnych mogą być wprowadzone tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie prawa,

służą ochronie innych istotnych wartości i nie naruszają istoty tych praw. Aby ocenić, czy dwukadencyjność spełnia te warunki, należy przeprowadzić test proporcjonalności, składający się z trzech zasad szczegółowych przydatności, konieczności i proporcjonalności sensu stricto.

Zasada przydatności – czy cel można osiągnąć?

Pierwszym pytaniem jest, czy ograniczenie liczby kadencji faktycznie służy deklarowanym celom, takim jak walka z korupcją i zapobieganie tworzeniu się lokalnych układów politycznych. Na pierwszy rzut oka idea ta wydaje się logiczna – ograniczając czas sprawowania urzędu, redukujemy możliwość powstawania patologii. Jednak dane i doświadczenia z innych systemów demokratycznych pokazują, że sama długość kadencji nie jest kluczowym czynnikiem w walce z korupcją. Kluczowe są tu:

- Mechanizmy kontroli,
- Przejrzystość działań,
- Odpowiedzialność liderów przed społecznością lokalną,
- Skuteczność instytucji kontrolnych.

Brak dowodów na skuteczność dwukadencyjności w tym zakresie prowadzi do wniosku, że narzucone ograniczenie może być środkiem iluzorycznym, nieskutecznym i w rzeczywistości omijającym prawdziwe źródła problemów.

Zasada konieczności – czy istnieją alternatywy?

Założymy, że walka z korupcją rzeczywiście wymaga ingerencji w prawo wyborcze. Nawet wtedy należy zadać pytanie. Czy nie istnieją środki równie skuteczne, ale mniej uciążliwe? Oto kilka możliwych alternatyw.

- Wprowadzenie obowiązkowych audytów zewnętrznych, kontrolujących finanse i decyzje samorządów.
- Zwiększenie przejrzystości procesów decyzyjnych, np. poprzez obowiązek publikacji wszystkich umów i decyzji.
- Rozszerzenie mechanizmów kontrolnych, takich jak referenda lokalne czy obowiązek konsultacji społecznych przy kluczowych decyzjach.

Wprowadzenie tych rozwiązań pozwoliłoby osiągnąć zamierzony cel, jakim jest eliminacja patologii, bez naruszania fundamentalnego prawa społeczności lokalnych do wyboru swoich liderów. Dwukadencyjność, w świetle tych alternatyw, okazuje się środkiem nadmiernie restrykcyjnym i niekoniecznym.

Proporcjonalność sensu stricto lub czy korzyści przewyższają straty.

Kluczowym elementem testu proporcjonalności jest ważenie czy korzyści wynikające z wprowadzenia ograniczenia przewyższają koszty i straty, które ono powoduje? W tym przypadku odpowiedź brzmi nie. Straty są wielowymiarowe.

- Naruszenie autonomii społeczności lokalnych dwukadencyjność odbiera obywatelom prawo do decydowania, czy chcą kontynuacji przywództwa doświadczonego lidera.

- Przerwanie ciągłości wieloletnich projektów, zatem liderzy, wiedząc o ograniczeniach czasowych, mogą być zmuszeni do podejmowania decyzji krótkoterminowych, które niekoniecznie służą trwałemu rozwojowi gmin.

- Osłabienie demokracji lokalnej przez ograniczenie liczby kadencji ingeruje w fundament demokracji, jakim jest możliwość swobodnego wyboru swoich lokalnych przedstawicieli.

Z perspektywy proporcjonalności, korzyści deklarowane przez ustawodawcę, tj. walka z korupcją i lokalnymi układami są znikome w porównaniu do strat ponoszonych przez społeczności lokalne.

Naruszenie istoty prawa wyborczego.

Art. 31 ust. 3 Konstytucji RP jasno wskazuje, że ograniczenia praw nie mogą naruszać ich istoty. Prawo wyborcze w swojej esencji oznacza możliwość wyboru liderów przez społeczności, zgodnie z ich wolą i oceną. Dwukadencyjność wprowadza arbitralne ograniczenie, które uniemożliwia społecznościom ponowne powierzenie władzy liderowi, który cieszy się ich zaufaniem.

Wyobraźmy sobie, że społeczność lokalna, która przez wiele lat korzystała z doświadczenia i zaangażowania swojego lidera, zostaje pozbawiona możliwości jego ponownego wyboru. Czy jest to zgodne z duchem demokracji? Czy nie jest to przypadkiem naruszenie podstawowego prawa społeczności lokalnych do decydowania o własnym losie?

Niebezpieczny precedens przez odwrócenie proporcjonalności.

Dwukadencyjność stwarza groźny precedens, w którym interes polityczny i centralistyczne ambicje ustawodawcy przeważają nad autonomią społeczności lokalnych.

Co więcej, brak refleksji nad skutkami takiego ograniczenia prowadzi do osłabienia pozycji samorządów w systemie demokratycznym.

Podsumowanie i apel o refleksję.

Dwukadencyjność jest środkiem, który nie spełnia wymagań konstytucyjnych.

- nie jest konieczny. Istnieją alternatywne, mniej uciążliwe środki realizacji zamierzonych celów.
- nie jest przydatny. Brak dowodów na to, że eliminuje korupcję lub lokalne układy.
- nie jest proporcjonalny. Koszty społeczne i polityczne przewyższają potencjalne korzyści.
- narusza istotę prawa wyborczego. Odbiera społecznościom możliwość autonomicznego wyboru liderów.

Znamy wszyscy takie przypadki. Wieloletni wójt, który zna każdą dziurę w drodze, każdego mieszkańca i każdy krzyż na lokalnej mapie, musi odejść, bo ktoś w Warszawie uznał, że osiem lat to absolutne maksimum jego zdolności. A co potem? Jak to mawiają. Następny, proszę! Tylko co zrobić, gdy tego „następnego” w gminie po prostu nie ma?

Dwukadencyjność narusza podstawowe prawo wyborców do decydowania, kto ich reprezentuje. Wyborcy, szczególnie w małych gminach, tracą możliwość wyboru osób, które zdobyły ich zaufanie i skutecznie pełniły swoje funkcje. Liderzy ci często znają specyfikę lokalnych problemów, posiadają wypracowane relacje z mieszkańcami i administracją, a ich odejście prowadzi do destabilizacji.

Wprowadzając dwukadencyjność, ustawodawca odbiera społecznościom lokalnym autonomię decydowania o ich przyszłości. Mieszkańcy powinni mieć prawo decydować o tym, kto ich reprezentuje. Narzucenie dwukadencyjności jest nie tylko ingerencją w to prawo, ale także wyrazem braku zaufania do wyborców, którzy są najlepszymi sędziami jakości pracy swoich liderów. To działanie można postrzegać jako wyraz braku zaufania do mieszkańców i ich zdolności do oceny jakości pracy swoich liderów.

Dlaczego ograniczenie do dwóch kadencji miałyby być w sam raz? Dlaczego nie do trzech? A skoro to za dużo to, dlaczego nie do jednej? Przecież to jeszcze bardziej zdynamizowałoby pracę wójtów i zapobiegłoby procesom korupcyjnym, tworzeniu klik? I wreszcie doprowadziłoby do pełnej realizacji zamierzenia ustawodawcy co do zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych dotyczy ograniczenia okresu sprawowania funkcji wójta w danej gminie.

Apeluję zatem o powrót do wartości konstytucyjnych i refleksję nad skutkami tego ograniczenia. Samorządność to fundament demokracji. Jakiegokolwiek jej ograniczenia muszą być wprowadzane z najwyższą ostrożnością i wyłącznie w sytuacjach absolutnie koniecznych. Dwukadencyjność, zamiast wspierać demokrację lokalną, osłabia ją, wprowadzając nieproporcjonalne ograniczenia, które nie służą ani społecznościom, ani państwu jako całości.

W imieniu tych, którzy głosu nie mają, zwracamy się do Was, decydentów odpowiedzialnych za los obywateli i rozwiązanie kwestii fundamentalnych dla dobra wspólnego, abyście zaradzili w poruszonej sprawie.

Świat przyspiesza, a wraz z nim zmienia się polityka naszych sojuszników, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zatem jest to już czas najwyższy, by Polska również przepracowała własną doktrynę i strategię, jeżeli rzeczywiście zamierza kierować się mądrością i patriotyzmem.

Minął ponad rok od przejęcia władzy, okres prób, analiz i raportów dobiegł końca. Nadszedł moment na konkretne decyzje legislacyjne, zwłaszcza że wkrótce głos rozstrzygający nie będzie należał do Prezydenta Andrzeja Dudy, a argumenty o rzekomej blokadzie podpisu ustawy tracą moc.

Twierdzicie, że troszczycie się o państwo i że służba publiczna jest nadrzędnym celem każdej partii. Jeśli tak, to przestańcie pozorować działania i pamiętajcie, że własna godność i poczucie odpowiedzialności za Rzeczpospolitą nakazują Wam realizować przyrzeczenia, nie zaś ukrywać się za procedurami czy zrzucać ciężar koncepcji oraz analiz na petytorów.

Ustawa o petycjach z całą mocą zobowiązuje organy władzy do szybkiego i merytorycznego rozpatrywania głosu społecznego, tymczasem upowszechnia się praktyka pozorowania. Petycje giną w czeluściach urzędów, a terminy, jakże hojnie określone w ustawie na zaledwie trzy miesiące, rozciągają się w nieskończoność. Zważcie proszę o obowiązek niezwłoczności publikacji treści petycji, zwyczajowo przyjmowanej na dwa tygodnie od złożenia. Władza ma szanować prawo i suwerena.

Nie jest rolą obywatela tworzyć analizy i projekty ustaw, od tego są rządzący, którzy pobierają środki z pieniędzy publicznych. Gdy więc obywatele sygnalizują problem, oczekują decyzji bądź jasnego, otwartego głosowania, w którym władza weźmie odpowiedzialność za utrzymanie status quo lub za przeprowadzenie zmian.

Dosyć złudzeń o rzekomej niemożności. Reforma państwa i konstrukcji prawa to obowiązek tych, którzy rządzą, i nie uchyla się od niego nikt, kto naprawdę dba o dobro Polski. Przywoływanie argumentu o presji partyjnych liderów i zakulisowych decyzjach jedynie uwłacza godności tych, którzy objęli mandaty z woli narodu.

Zatem porzućmy pozorantwo. Zapowiedzi i obietnice wyborcze powinny wreszcie przełożyć się na realne decyzje. Macie pełnię instrumentów i uprawnień, więc rządźcie odpowiedzialnie albo powiedzcie jasno, że wolicie pozostawić sprawy po staremu. Jednak nie zapominajcie, że to Wy składaliście narodowi uroczyste deklaracje, a naród, kierując się rozsądkiem i wolą wspólnego dobra, może w następnych wyborach zweryfikować, czy umiecie sprostać powierzanej Wam misji.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o. (KRS: 0000243668, nr w rejestrze wykonujących działalność lobbingową: 00446) wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności - jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

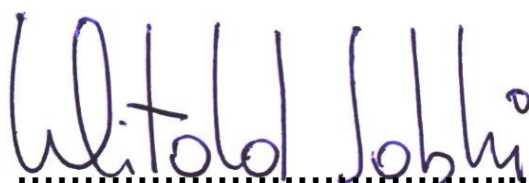
Witold Solski

Katarzyna Kosakowska

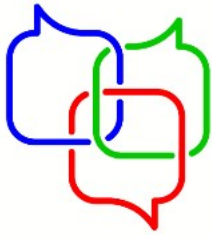
Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Kancelaria Doradcza
„Solski i Partnerzy” sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000243668
nr w rejestrze
podmiotów wykonujących
działalność lobbingsową: **00446**

Działając w imieniu Kancelarii Doradczej „Solski&Partnerzy” sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu, upoważniam niniejszym **Witolda Solskiego** oraz **Katarzynę Kosakowską** do reprezentowania Kancelarii do działania na rzecz Fundacji Dobre Państwo w sprawie petycji kierowanych przez Fundację do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.



Witold Solski
Prezes Zarządu



Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000903252
www.dobrepanstwo.org
fundacja@dobrepanstwo.org
+48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Działając w imieniu Fundacji Dobre Państwo z siedzibą w Poznaniu przy ul. Żbikowej 14, nr KRS: 0000903252, upoważniamy niniejszym

**Kancelarię Doradczą
„Solski&Partnerzy” sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000243668**

nr w rejestrze podmiotów wykonujących działalność lobbingową:
00446

do działania na rzecz Fundacji w sprawie petycji kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

Jednocześnie oświadczamy, że Fundacja Dobre Państwo wyraża zgodę na składaniu w jej imieniu i na jej rzecz petycji oraz innych pism kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

Witold Solski
Prezes Zarządu Fundacji

Katarzyna Kosakowska
Członek Zarządu Fundacji